

Niepodzielność elity

Sprawa poruszona przez dwu autorów (profesorów Marcina Kulę i Andrzeja Białasa) – los i zadania elity w społeczeństwie, wydaje mi się ważna zawsze, a w pewnych okresach historycznych szczególnie aktualna. Przekonują mnie o tym bardzo liczne świadectwa postaci, które pytałam – bezpośrednio albo poprzez dokumenty i wspomnienia, a także świeża lektura książek: Anne Appelbaum *Zmierzch demokracji. Zwodniczy powab autorytaryzmu* oraz trytomowego dzieła Jurija Slezkine'a *Dom Władzy. Opowieść o rewolucji rosyjskiej*.

Wszystkie te źródła przedstawiają losy osób – niektóre trzeba nazwać postaciami – należących do elity opisanych społeczeństw. Używamy tego określenia, nie analizując zazwyczaj jego treści, bo zdaje się nam oczywista. Elitę stanowią ludzie wyróżniający się nie tylko powszechnie akceptowanymi cechami osobistymi i zasługami osiąganymi dzięki owym cechom, ale za takich uznawani przez współczesnych oraz potomnych, jak długo żyje poamieć o nich. Są to intelektualści inicjujący nowe prądy w postrzeganiu i rozumieniu rzeczywistości, artyści tworzący trwale podziwiane dzieła, pomysłodawcy i liderzy skutecznych działań na korzyść ogółu, u których nie szukamy akademickich stopni, bogatej bibliografii, pełnionych urzędów – *vide* Jerzy Owsiak; spośród polityków ci, którym historia przyznała jednoznaczne zasługi. W Trzeciej RP to ostatnie jest utrudnione z powodu już zakorzenionych nawyków lustracyjnych, ale to osobny temat.

Jaskrawa barwa polityczna utrudnia przynależność do elity w powszechnym odbiorze, dlatego że barwne sylwetki podejrzewamy (pomni historycznych doświadczeń) o to, że z kolejną zmianą na politycznej scenie znajdują się pod innej barwy sztandarem. Przedstawicielom elity przypisujemy wierność niewzruszonym zasadom, elementarnej, łatwo rozpoznawalnej hierarchii wartości. Nie jest oczywiście tak, że elitę stanowią ludzie uznani za bezgrzesznych i ogół toleruje popełniane niekiedy drobne nieprzyzwoitości, gotów uznać je za błędy i nazwać błędami Wykluczamy jednak z góry cyniczne naruszanie podstawowych zasad przekraczanie powszechnie obowiązujących (nagminnie przekraczanych norm. Elita jest przezroczyście, całkowicie nieformalnym środowiskiem wzorcotwórczym, niezależnie od tego, ilu ma w danej epoce naśladowców.

W epoce postępującej specjalizacji zawodowej i wynikającego stąd różnicowania się ról społecznych następuje także „rozdrobnienie” elity na mniejsze gremia, uznawane za autorytety w obrębie owych środowisk specjalistów, ekspertów, lokalnych działaczy (liczba mnoga w partyjnej deklaracji wymiany elit). Myślę, że jest to zjawisko (proces?) niekorzystne, jak każda utrata wzorów postępowania dotyczących możliwie największej wspólnoty, niezależnie w jakim stopniu oddziałujących na praktyczne zachowania. Powstaje pokusa dystansu od zasad, które „mnie nie dotyczą”, zarazem tłumaczenia się tą konstatacją.

W państwie, gdzie społeczeństwo obywatelskie ciągle jeszcze jest postulatem i celem dążeń sił powodujących rozwój społeczny, potrzeba istnienia wspólnej elity nie

wymaga uzasadnień. Trzeba jednak przypomnieć, że taka elita kształtuje się długo, przez wiele pokoleń, w sytuacji kiedy podstawowe wartości etyczne są uznawane bez wątpliwości. W epoce rozbiorowej ukształtowała się w Polsce elita, najogólniej mówiąc, kulturalna, zdolna po odzyskaniu niepodległości przeprowadzić zbiorowym wysiłkiem w budowaniu nowoczesnego państwa.

Zwycięskie rewolucje niszczą elity „starego porządku” z zamiarem ich wymiany na własne, czyniąc to zazwyczaj radykalnie. Odradzanie się takich gremiów jest możliwe – choć trudne i długotrwałe – jeśli po rewolucji pozostały niedobitki, zdolne i chętne do podjęcia zadań na nowo.

Przypadek rosyjskiej rewolucji przedstawił Slezkine w *Domu Władzy...*, opisując dokładnie losy głównych bolszewickich przywódców, którzy kończyli marnie (w większości), kając się publicznie za niepopołnione winy i błagając o darowanie życia. Wymowne świadectwo tego, co było potem, autor znalazł w pamiętniku piętnastoletniego Wołodii Morozowa, syna niegdysiejszego przewodniczącego Wydziału Śledczego Czecha, który po aresztowaniu rodziców znalazł się z młodszym bratem w sierocińcu, daleko od Moskwy. Pod datą 7 grudnia 1937 pisał: „Gdyby ktoś zapadł w głęboki sen dwanaście lat temu i obudził się dziś, nie mógłby się nadziwić zmianom, jakie nastąpiły. Nie zobaczyłby dawnych przywódców. Zamiast tego ujrzałby rząd pełen albo nieopierzonych głupców, którzy w żaden sposób nie przyczynili się do zwycięstwa rewolucji, albo podstarzałych łajdaków, którzy sprzedali swoich towarzyszy za własny dobrobyt. Nie spotkałby >>dawnych<< legendarnych dowódców Armii Czerwonej, twórców i uczestników rewolucji, utalentowanych pisarzy, dziennikarzy, inżynierów, artystów, reżyserów teatralnych, dyplomatów czy mężów stanu. Wszystko jest nowe: ludzie, ich wzajemne relacje i całe państwo wraz ze swoimi skrajnościami. Wszystko przybrało nowy wymiar. Ale czy coś zmieniło się na lepsze? Na pozór tak, ale w głębi rzeczy nie. Pochlebcy są szanowani, oponentów rzekomo się likwiduje, ale w rzeczywistości budzą strach, a łajdactwo jest nadal wszechobecne. Ludzie są nieszczęśliwi i straszliwie zgorzkniali. To zgorzknienie w końcu eksploduje i zmyje cały ten brud. Radość zwycięży!”

Od tamtego czasu w Związku Radzieckim ani później w Rosji nie odrodziła się elita. Przypisano oficjalnie jej rolę bohaterom Wojny Ojczyźnianej, ale mogli ją pełnić do końca własnego życia, zajmując później, naturalną kolejną rzeczy, miejsce na kartach historii. Są dzisiaj w Rosji wymienieni w pamiętniku pisarze, dziennikarze, artyści etc., jednak rozproszeni, a do tego prześladowani, kiedy próbują przekonywać szersze kręgi o swoich moralnych racjach.

Dojrzewanie elity ma charakter ewolucyjny i trwa w innym rytmie niż kadencje państwowych instytucji. Sprzyjają mu naturalne relacje społecznych środowisk, swobodna, otwarta debata, mądre lansowanie wzorów i upowszechnianie jednoznacznych kryteriów oceny ludzi oraz zjawisk i zamierzeń. Trzeba i warto się o to troszczyć.